

Syria, sarin i pomarańczowy konglomerat patologii niejasnego pochodzenia

12 kwietnia 2017

Zdumiewające to doprawdy czasy, w których kolejny krok w stronę globalnej wojennej katastrofy sprowadza wytchnienie i odprężenie. Zarówno ci wieszczący koniec „liberalno-tęczowej” hegemonii wraz z nastaniem prezydenta Trumpa, jak i ci żyjący w zwidach jego rzekomej rosyjskiej agenturalności właśnie ucierają sobie kompromis. Po tym jak prezydent USA napadł na Syrię obie strony barykady odetchnęły nagle z ulgą – „uff, business as usual”.

Godzilla w końcu ryknęła, ale wciąż nie wiadomo, co konkretnie z tego w ostatecznym rozrachunku wyniknie. Wiadomo jedynie, że nic dobrego. Przypomnijmy, 7 kwietnia, Donald Trump autoryzował atak rakietowy przeprowadzony przez marynarkę wojenną USA przeciw Syrii. 59 rakiet zostało wystrzelonych w stronę bazy lotnictwa armii syryjskiej asz-Szajrat w prowincji Hama, gdzie wciąż toczą się walki z ugrupowaniami terrorystyczno-religijnymi walczącymi przeciw władzom w Damaszku od sześciu lat.

Baza, która była celem ostrzału służyła jako ośrodek lotniczego wsparcia działań podejmowanych przez syryjską piechotę w okolicach miasta Palmira i w północnej części wspomnianej prowincji Hama, gdzie po kilku sekciarskich rozłamach i restrukturyzacjach w łonie tzw. syryjskiej opozycji, inicjatywę działań zbrojnych przejęły głównie Ahrar asz-Szam[1]) i Hajjat Tahrir al-Szam[2]) Od kilku tygodni w tym rejonie trwa bardzo zacięta i brutalna ofensywa tych ugrupowań.

Jeśli wierzyć informacjom podanym przez syryjską agencję

informacyjną SANA, zginęło sześciu żołnierzy, dziewięciu cywili (w tym czworo dzieci), są też straty w infrastrukturze. Oświadczenie w tej sprawie wydało również rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych, z w którym czytamy m. in., iż na syryjską bazę spadły 23 z wystrzelonych blisko 60 rakiet (nie wiadomo co stało się z pozostałymi 36). Rosjanie twierdzą, że poza uszkodzeniem pasa startowego i hangarów Amerykanie zniszczyli magazyn, sprzęt ćwiczebny, sześć myśliwców typu Mig-23, stołówkę i stację radarową. Oświadczenie mówi o czterech żołnierzach, którzy ponieśli śmierć i sześciu ofiarach cywilnych.

Niezależnie od techniczno-ilościowych szczegółów, ciężar gatunkowy tej akcji ujawnia się dopiero w szerszym kontekście, którego nikt nie spieszy się opinii publicznej wyjaśnić.

Zacznijmy od tego, że uderzenie z siódmego kwietnia nie jest ani pierwszym, ani – niestety – ostatnim, jakiego siły zbrojne USA dopuściły się przeciwko Syrii w czasie trwającej od kilku lat hekatomby wojennej w tym kraju. Ba, atak ten może wydawać się nawet mało groźny w porównaniu z dotychczasowymi. Dość wspomnieć choćby wydarzenia z września ubiegłego roku, gdy podczas amerykańskiego ataku bombowego na miasto Dajr az-Zaur, dodajmy, otoczone wówczas przez siły tzw. Państwa Islamskiego, zginęła blisko setka broniących się syryjskich wojskowych. Jakby tego było mało, miasto to jest ostatnią w prowincji o tej samej nazwie enklawą dotąd nieopanowaną przez dżihadystów, a szaleńcy z IS zapowiadają – dosłownie i w przenośni – wyrżnięcie mieszkańców. Zasadnicza różnica sprowadza się jedynie (i aż) do konwenansu. Trump napadł na Syrię niejako „oficjalnie”, zaś poprzednie ataki tłumaczone były np. jako pomyłki lub zaprzeczano tym zdarzeniom jak podczas ataku na meczet w miejscowości Al Jina w połowie ubiegłego miesiąca. Pentagon tłumaczył, że nie zbombardował meczetu, ale wyjaśnienia były niezwykle pokrętne, a przedstawione przez amerykańskich wojskowych fotografie faktycznie dowodziły, że kłamia, zaprzeczając zniszczeniu meczetu.

Przypomnijmy również, że oficjalnym pretekstem było użycie broni chemicznej w kontrolowanej przez opozycję (głównie przez syryjską Al-Kaidę) prowincji Idlib. 80 osób poniosło śmierć. Trump oświadczył, że atak rakietowy został przeprowadzony, gdyż „dyktator Baszszar al-Asad dokonał potwornego ataku chemicznego przeciwko niewinnym cywilom”, a jego celem było „lotnisko, z którego został on przeprowadzony”. W tym miejscu możliwe tłumaczenia rozchodzą się na kilka różnych płaszczyzn.

Po pierwsze, nie ma żadnych, nawet poszlakowych, dowodów na to, że atak chemiczny został rzeczywiście przeprowadzony przez syryjskie wojsko. Zgadza się co do tego nawet światowe i amerykańskie media nieprzychylne Trumpowi. Damaszek oczywiście odrzuca te oskarżenia, Moskwa twierdzi, że syryjskie bomby spadły po prostu na zapasy broni chemicznej znajdującej się w posiadaniu opozycji lub na ośrodek, w którym chemikalia służącej jej wytwarzaniu były poddawane stosownej obróbce. Na dodatek poważnym intelektualnym nadużyciem jest podejrzewanie Baszszara al-Asada o zastosowanie broni chemicznej, zwłaszcza tak newralgicznym momencie; gdy faktycznie losy rządzonego przez niego państwa zaczęły ważyć się bardziej na dyplomatycznych posiedzeniach niż na frontach.

Wydaje się, że tym razem część opinii publicznej zareagowała z nieco większą przytomnością niż w 2013 r., gdy doszło do ataku chemicznego w miejscowości Ghuta niedaleko Damaszku. Pomimo, iż doszło do niego niemal natychmiast po tym, jak syryjskie władze przyjęły inspektorów ONZ, którzy mieli nadzorować oficjalne niszczenie tego rodzaju broni, która znajdowała się na stanie armii, sprawstwo ataku bez chwili refleksji, w atmosferze hysterii i nagonki, przypisano Baszarowi al-Asadowi.

Teraz, choć media i politycy na całym świecie demonstracyjnie się cieszą z podjętych przez Trumpa działań w Syrii wyraźnie odzegnują się od pretekstu, którym sobie posłużył. Najbardziej wyraźnie ta wielokrotna schizofrenia uwidacznia się w krajach rządzonych przez kompradorskie pro-amerykańskie koterie, jak w

Polsce. Np. oświadczenie bułgarskiego resortu spraw zagranicznych w tej sprawie powinno trafić do jakiegoś szczególnie chronionego zbioru. W jednym i tym samym dokumencie, władze tego kraju z zadowoleniem przyjęły atak rakietowy USA przeciw sprawcom ataku chemicznego, jednocześnie wyraziły nadzieję, że winni tego incydentu zostaną rychło wykryci i przykładowie ukarani oraz dostrzegły w napadzie na syryjską bazę wojskową część starań na rzecz pokoju. Dodały także, że używanie broni chemicznej jest złem i że trzeba mu zapobiegać.

Dla równowagi, choć z niesmakiem, skonstatować jednak trzeba, że również niektórzy przywódcy państw poważnych także bardzo skromnie zadysponowali logiką komentując działania amerykańskiego wojska. Prezydent Francji François Hollande i kanclerz Niemiec Angela Merkel wydali wspólne oświadczenie, w którym stwierdzają, że Baszszar al-Asad ponosi pełną i absolutną odpowiedzialność za to, że USA napadły na rządzony przez niego kraj.

Po drugie – doszło do cokolwiek zaskakującego zwrotu w Waszyngtonie. Jeszcze niedawno Donald Trump i jego świta ogłaszali miastu i światu, że będą dążyli do deeskalacji w Syrii, pojawiały się twierdzenia typu „Assad może zostać” na co reakcją była niewiarygodna furia stronnictwa prowojennego oraz wnioski, iż o jego politycznych losach zdecydować muszą sami Syryjczycy, najlepiej w wolnych wyborach. I gdyby jeszcze chodziło o wolnę w ramach tych niedawnych deklaracji czy nawet obietnic składanych w trakcie kampanii wyborczej, można byłoby machnąć na to ręką mamrocząc pod nosem coś o typowym wyborczym hochsztaplerstwie. Trump był jednak poważnym krytykiem interwencji w Syrii jeszcze w czasach, gdy administracja Baracka Obamy szykowała się na wyprawę przeciw Damaszkowi w 2013 r. Internet huczy od jego wpisów na portalu społecznościowym Twitter (to główne narzędzie w porozumiewaniu się Trumpa z ludem) z tamtego okresu. Nie można nie zadać sobie pytania o to co lub kto skłonił ostatecznie nowego

prezydenta USA do ataku na Syrię.

Oczywiście, skonstatować również należy, praktycznie biorąc, że to co Trump pisał lub mówił kilka lat, czy choćby kilka miesięcy temu, nie może mieć wielkiego znaczenia. Liczy się przede wszystkim to co robi teraz, a nie co deklarował kiedyś, tj. zanim został prezydentem Stanów Zjednoczonych. Z pewnością doszło do jakiegoś przesilenia; tylko bowiem w umyśle dziennikarza „Gazety Wyborczej” albo „Gazety Polskiej” atak na bazę asz-Szajrat może wydać się uderzeniem deeskalacyjnym. Wręcz przeciwnie, wieszczy to, niestety, kolejne zbrojne rajdy amerykańskiego wojska i pogłębienie koszmarnego horroru w całym regionie.

Wprawdzie jakiś anonimowy przedstawiciel Pentagonu uspokajał dziennikarzy agencji Reuters twierdząc, że atak miał charakter jednorazowy, ale Rex Tillerson, sekretarz stanu w rządzie Trumpa, a do niedawna dyrektor zarządzający giganta naftowego ExxonMobil, cokolwiek beczelnie zrzucił całą odpowiedzialność za to, że USA zostały „zmuszone” do przeprowadzenia operacji w Syrii i pouczył Moskwę, by ta przemyślała swoje wsparcie dla Assada. Jeżeli zaś ta właśnie „oficjalna” napaść na Syrię przyjmie bardziej systematyczną formułę oznaczać to będzie dwa bardzo niebezpieczne dążenia – do zbrojnego konfliktu z Rosją i Iranem oraz do obalenia syryjskiego rządu. W dłuższej perspektywie efektem tego pierwszego jest nuklearny Armageddon, a drugiego złowieszczy trzepot czarnego sztandaru nad Damaszkiem.

Trudno dziś spekulować, czy tak prowadzoną wojnę przeciw Syrii USA mają szansę wygrać, ale pewne jest, że jej efektem może być tylko niewyobrażalna katastrofa. Teraz, kiedy Państwo Islamskie ma do swojej dyspozycji (przynajmniej w jakimś zakresie) lotnictwo wojskowe Stanów Zjednoczonych, może okazać się, że wojsko syryjskie i kontyngent rosyjski (bardzo zresztą niewielki) znów zostaną zepchnięte do defensywy. Moskwa zapewne spróbuje zwiększyć swoją obecność wojskową w Syrii licząc, na to, że rosyjscy żołnierze nie staną się,

przynajmniej póki co, celem bezpośrednich amerykańskich ataków. Podobnie postąpi zapewne również Teheran, gdyż Syria jest dla Iranu wciąż pewnym buforem. Upadek Damaszku oznacza, ni mniej, ni więcej, natychmiastową wojnę napastniczą przeciw Iranowi. Zęby ostrzy sobie wielu graczy, na, dodajmy, bardzo małym terytorium, co również nie uspokaja, a wręcz nasuwa analogie z rokiem 1914[3]). Z jednej strony mamy któreś zwycięskie skrzydło w wojnie amerykańsko-amerykańskiej, z drugiej Turcję, coraz częściej określaną mianem Erdoganistanu, której dyktator nie posiadał się z radości na wieść o amerykańskiej napaści. Jest też samo Państwo Islamskie i Al-Kaida wraz z okolicznymi terrorystycznymi sektami, które, gdy tylko zatkną swoją flagę w centrum Damaszku, wyruszą na Liban, którego w takich okolicznościach Rosjanie z pewnością nie zdołają już ocalić (przy założeniu, że w ogóle zechcą się podjąć takiej protekcji. Libię niegdyś skreślili, dziś z pewnością żałują)[4]. Wspólny cel i wspólna ideologiczna platforma nie przeszkadzą im przy tym toczyć brutalnych walk między sobą, o to, czyje wpływy będą silniejsze i kto przejmie na wyłączność więcej cennych terytoriów.

Kolejnym graczem jest także Izrael. Przez media przemknęła jakiś czas temu informacja o krótkotrwałych bombardowaniach podjętych w Syrii przez lotnictwo tego kraju w okolicach Damaszku. Interwencja ta tłumaczona była m.in. deficytami kontroli władz syryjskich nad terytorium własnego kraju, co zagrażało jakoby Izrael, gdyż terrorystyczni fundamentaliści opozycyjni wobec al-Asada zaczęli przegrupowywać się w sposób zagrażający państwu żydowskiemu. Tłumaczenie to dość pokrętnie, zważywszy, że niesławne Państwo Islamskie nawet w okresie swojej „świątyni”, gdy kontrolowało prawie 2/3 Syrii i pół Iraku, nie dopuściło się żadnego ataku na Izrael. Tym bardziej „demokratyczna opozycja”.

Zza Państwa Islamskiego i terrorystycznych zbrojnych sekt działających wciąż na terytorium Iraku i Syrii spoziera na nas zaś król Salman ibn Abd al-Aziz Al Saud, despota saudyjski

oraz emir Tamim ibn Hamad Al Thani, właściciel Kataru. Ten pierwszy doznał niedawno radykalnego wzmocnienia jako amerykańskie proxy w regionie i znów cieszy się nielimitowanymi dostawami broni z USA, na które Barack Obama nałożył w ubiegłym roku embargo. Trump nie tylko je zniósł, ale także zwiększył o 400 proc. ataki przeprowadzane w Jemenie przy pomocy samolotów bezzałogowych.

Niemniej, wszystkie te zjawiska i to, na ile przybiorą lub stracą na intensywności wydaje się w tej chwili zależeć do wspomnianej wojny amerykańsko-amerykańskiej, która toczy się pod tak grubym dywanem, że jej obserwatorom, nawet najbardziej ostrożnym pozostaje jedynie zdać się na poszlaki i domysły. Interpretacji jest zasadniczo kilka. Pierwsza, najbardziej obecna w światowych masmediach koncentruje się na jaźni Donalda Trumpa i tamże, w jej meandrach, stara się dostrzec przesłanki do różnych, na ogół źle przez nie ocenianych, jego decyzji. Jedni dziennikarze przedstawiają go jako zwykłego przygłupa, inni dwa miesiące jego prezydentury jako coś na kształt szaleńczego hazardu, jeszcze inni jako niedorozwiniętego, sterowanego przez Putina, upojonego władzą, pieniędzmi i własnym ego prawie-gangstera. Zachowanie i sposób bycia Trumpa powodują, iż niemal każda z tych charakterystyk wydaje się w pewnym stopniu wiarygodna. Poza jedną, którą rzeczywistość zweryfikowała niejako przy okazji.

Po ataku USA na Syrię powtarzanie dykteryjek o rzekomej agenturalności Trumpa i jego nadzwyczaj przyjaznym stosunku do Federacji Rosyjskiej oraz jej prezydenta jest niedorzecznością. Nie oznacza to żadną miarą, iż Polsce, kraju rusofobicznej awangardy, tego rodzaju spekulacje ustaną. Jednak człowiek przytomny o minimalnej choćby uczciwości intelektualnej musi przyznać, że jest akurat ten kierunek propagandy trąci szczególnym dziadostwem.

Zresztą świadectw podważających tę tezę Trump dostarczył wcześniej bardzo wiele. Chodzi głównie o najnowsze nominacje kadrowe, które są z kolei jedną z dźwigni dla innej, nieco

bardziej wysublimowanej interpretacji sytuacji w Waszyngtonie, a mianowicie o zwycięstwie tzw. „deep state”[5]). Teza ta lansowana jest najchętniej przez stronnictwa i platformy konserwatywne (choć nie tylko, podobnie pisali dziennikarze brytyjskiego „The Observer”) w Europie i USA, które w zwycięstwie Trumpa upatrywały nadzieję na zwrot w amerykańskiej polityce. Komentatorzy taki platform jak The Duran czy RT byli przekonani, że nowy prezydent USA złamie kręgosłup „globalistycznej, liberalnej elicie” Stanów Zjednoczonych i że zajmie się uzdrawianiem państwa i przywracaniem mu zwyczajnych republikańskich funkcjonalności, że skupi się na nabrzmiałych problemach wewnętrznych i zejdzie ze ścieżki konfrontacji z Rosją czy Chinami. Na ich nieszczęście Trump najpierw przeprowadził łapankę do swojej administracji wśród przedstawicieli najbardziej zdemoralizowanych kół korporacyjnej Ameryki, w tym, a właściwie głównie, niesławnego megabanku – Goldman Sachs. Jego pierwsze kroki w polityce wewnętrznej miały charakter czysto symboliczny – próba wysadzenia w powietrze tzw. „Obamacare”, czyli obowiązkowych prywatnych ubezpieczeń zdrowotnych, zdjęcie ze strony internetowej Białego Domu informacji dot. swobód obywatelskich dla społeczności LGBT, drastyczne cięcia budżetowe w subwencjach dla agencji zajmujących się ochroną środowiska i zapowiedzi obniżki podatków dla najbogatszych. Ani słowa o rozsypującej się infrastrukturze federalnej czy „bringing American jobs back home”.

Niestety, rozczarowanie szybko przyszło także, jeżeli chodzi o politykę zagraniczną. Trump czynił pewne drobne ukłony w stronę Rosji, ale bardzo częściowe. Miła rozmowa telefoniczna z Władimirem Putinem i wielokrotne zapewnienia o tym, że lepiej będzie ułożyć się z Rosją, niż się z nią konfrontować znalazły ostatecznie swój finał w ataku na bazę asz-Szajrat, ale poprzedzone zostały dymisją generała Flynna z rady bezpieczeństwa. Było to o tyle znamienne, że Robert Flynn, był jednym z tych wojskowych, którzy ewidentnie opowiadali się za globalną stabilizacją i odprężeniem. Ma się rozumieć,

zarzucono mu „kontakty z Rosjanami” i wywołano gigantyczną histerię. Potem w odstawkę poszedł Devin Nunes, człowiek przejściowej ekipy Trumpa, który ogłosił, że CIA nie ma żadnych dowodów na rzekomą współpracę Trumpa z rosyjskimi władzami czy służbami, odszedł też Steve Bannon, który jako obłądny zwolennik rozmaitych prawicowych teorii spiskowych uchodził za człowieka, który będzie głównym rozgrywającym, jeśli chodzi o demontaż „deep state”.

Sekretarzem obrony, czyli amerykańskim ministrem wojny został James Mattis, który głosi demoniczne dykteryjki o tym jak „Rosja chce zniszczyć NATO” i jest neokonserwatywnym jastrzębiem jastrzębi, dowodzą tego nie tylko jego dziwaczne enuncjacje, ale i kariera. Kolejnym ciosem, ewidentnie wymierzeonym w bardzo ewentualną poprawę stosunków amerykańsko-rosyjskich była nominacja Nimraty Haley na stanowisko ambasadora USA przy ONZ; jej polityczny profil określić można jako liberatariańsko-rusofobiczny-militarystyczny. Człowiek o zbliżonej tożsamości został też szefem najważniejszej amerykańskiej służby wywiadowczej – CIA. Chodzi o Mike’a Pompeo, który w Rosji upatruje „główne zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych i świata”.

W trakcie, gdy rozgrywały się te roszady kadrowe, Trump znajdował coraz większy posłuch u do niedawna nieprzejednanych krytyków, a teraz stał się niemal ich bohaterem. Zaczął popierać go m. in. jeden z głównych podpalaczy świata za drugiej kadencji Baracka Obamy – John McCain. Nowy prezydent zaś zaczął ciepło mówić o odsądzanej w trakcie kampanii od czci i wiary swojej rywalce Hillary Clinton. Trudno uniknąć dość oczywistej korelacji pomiędzy tym zwrotem i dość ewidentnym przejściem na „jej” politykę, tj. bezwzględnej imperialnej hegemonii za wszelką cenę.

Co gorsza, nawet ta interpretacja ta może okazać się zbyt powściągliwa. Do ataku na Syrię doszło w przeddzień spotkania z prezydentem Chin Xi-Jinpingiem. Komentatorzy wielu azjatyckich mediów, jak i niektórych rosyjskich wyrażają

cokolwiek uzasadnione przekonanie, że chodziło pokaz siły. Zarówno wobec samych Chin jak i wobec Korei Północnej, przez nie wspieranej. Obawy koncentrują się przede wszystkim na tym, że Trump mógł podjąć decyzję (nie wiadomo oczywiście, na ile samodzielnie) o przejściu do otwartej konfrontacji z Chinami albo równocześnie, albo z pewnym pominięciem Rosji, która w dotychczasowej strategii Waszyngtonu zdawała się nieodzownym do złamania punktem geopolitycznego „oporu” przed amerykańskimi wpływami. Jest to ważny trop, gdyż na Płw. Koreańskim napięcie geopolityczne również bardzo się zwiększyło za sprawą – to nie powinno być dla polskiego czytelnika niespodzianką – amerykańskiej tarczy antyrakietowej zainstalowanej w Korei Płd. Zastraszona czuje się nie tylko Rosja, ale także Chiny, o królestwie Kimów nie mówiąc. To właśnie jest jednym z powodów ostatniego ciągu eksperymentów władz w Pyong Yangu z rakietami zdolnymi do przenoszenia głowic nuklearnych. Oliwy do ognia dolał Trump na dzień przed spotkaniem z Xi-Jinpingiem dając wywiad w „Financial Times”, w którym pouczył chińskie władze, aby szybciej i skuteczniej zabrały się za „porządkowanie sytuacji w Korei Północnej”, gdyż w przeciwnym wypadku USA będą działały same, tak jak uznają za stosowne.

Niewykluczone więc, że prezydent-Godzilla zechce grać na dwa froty nie tylko pogłębiając katastrofalną i tak sytuację na Bliskim Wschodzie, ale też na Płw. Koreańskim odpali swoje imperialne fajerwerki i wówczas posmakujemy prawdziwego znaczenia terminu „wojna nuklearna”. Czy Adam Michnik przykłaśnie?

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu

PRZYPISY

[1] Ahrar asz-Szam, w tłumaczeniu Islamski Ruch Wolnych Ludzi Lewantu, ugrupowanie to jest [koalicją salafickich zbrojnych sekt](#). Jako [swój cel definiuje](#) obalenie rządu Baszszara al-Asada i urządzenie na terytorium Syrii państwa religijnego,

opartego na prawie szariatu.

[2] Po polsku Organizacją (lub Komitet) Wyzwolenia Lewantu, ugrupowanie to jest faktycznie kolejną mutacją lokalnej Al-Kaidy, co konstatują nie tylko media syryjskie czy rosyjskie, ale także [Wikipedia](#), [BBC](#) oraz organizacje takie, jak [Henry Jackson Society](#), których głównym obszarem działalności jest rozpowszechnianie rusofobicznego i islamofobicznego sluru. Jako jednoznacznie związane z Al-Kaidą ugrupowanie to określały również brytyjska lewicowa gazeta „[The Morning Star](#)”, czy anglojęzyczny portal arabski [TheNational.ae](#),

[3] W tym kontekście warto też zwrócić uwagę na kwestie stricte handlowe. Wielu komentatorów i ekspertów (nie tylko lewicowych) zwraca uwagę, iż współcześnie mamy do czynienia z czymś na kształt „załamania globalizacji”, zbliżonego jakościowo do globalnego kryzysu w handlu zagranicznym. Na podobną argumentację i analogie z rokiem 1914 powołują się nawet [eksperci Światowego Forum Ekonomicznego](#) na swojej stronie internetowej. [To samo mówił](#) chiński milioner i szef koncernu Alibaba – Jack Ma.

[4] Temat ten dogłębnie analizuje iracki dziennikarz śledczy Rijad Mohammed na stronie internetowej pisma „[The Observer](#)”.

[5] W wolnym tłumaczeniu sformułowanie „deep state” znaczy tyle co „głębokie państwo”, czasem tłumaczony jest w polskich tekstach publicystycznych jako „ukryte państwo”. Terminu tego używa się najczęściej w odniesieniu do niejawnych struktur, osób i ośrodków politycznego lobbingu, co do których istnieje uzasadnione przekonanie, iż cieszą się bardzo mocną pozycją w świecie amerykańskiej polityki i mogą częściowo ubezwłasnowolnić decydentów. Jednym z najbardziej znanych tego typu ośrodków jest tzw. kompleks przemysłowo-zbrojeniowy.

BIBLIOGRAFIA

1. <https://twitter.com/QalaatAlMudiq/status/825403044317786112>

2 .

<http://www.aljazeera.com/news/2017/03/syria-40000-displaced-fighting-rages-hama-170328141437289.html>

3. <http://sana.sy/en/?p=103731>

4 .

http://www.mid.ru/en/web/guest/maps/us/-/asset_publisher/unVXBbj4Z6e8/content/id/2717798

5 .

<https://southfront.org/us-led-coalition-september-attack-on-syrian-army-in-deir-ez-zor-helped-recent-isis-offensive/>

6 .

<http://www.al-monitor.com/pulse/originals/2017/02/syria-deir-ezzor-islamic-state-fighting.html>

7 .

<https://www.theguardian.com/world/2016/nov/29/us-military-airs-trikes-mistake-syria-assad-deir-ez-zor>

8. <http://baricada.org/2017/03/22/pentagon-syria-drone/>

9. <https://twitter.com/POTUS/status/850231315584532481>

10 .

<https://www.theguardian.com/world/2013/sep/08/syria-chemical-weapons-not-assad-bild>

11 .

<http://www.mintpressnews.com/syrian-sarin-false-flag-lesson/223106/>

12 .

<http://www.france24.com/en/20170407-usa-syria-trump-reversal-war-president>

13. <http://www.mfa.bg/bg/events/6/1/5415/index.html>

14 .

<http://www.telegraph.co.uk/news/2017/04/07/us-air-strike-syria-world-reacted-donald-trumps-decision-intervene/>

15 .

<http://www.vox.com/policy-and-politics/2017/4/6/15210788/trump-syria-policy-assad-chemical-weapon-tillerson-obama>

16 .

<http://www.zerohedge.com/news/2017-03-31/mccain-furious-rex-tillerson-saying-assad-can-stay>

17 .

<http://time.com/4730219/syria-missile-attack-donald-trump-tweets/>

18 .

<http://www.reuters.com/article/us-mideast-crisis-syria-oneoff-idUSKBN1790DY>

19. <http://www.bbc.com/news/world-us-canada-39548388>

20. <http://www.israelnationalnews.com/News/News.aspx/227824>

21 .

<http://www.cbsnews.com/news/trump-administration-looks-to-resume-arms-sale-to-saudi-arabia/>

22 .

<http://observer.com/2017/02/donald-trump-administration-mike-flynn-russian-embassy/>

23 .

<http://www.politico.com/story/2017/03/ceos-take-front-seat-role-driving-policy-236562>

24. <http://baricada.org/2017/03/16/trump-goldman/>

25 .

<https://www.rt.com/op-edge/384123-trump-media-establishment-war/>

26 .

<https://www.ft.com/content/4d9f65d6-17bd-11e7-9c35-0dd2cb31823a>